NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 28. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, GRUDZIEŃ 1929 R. ROK I.

Z życia Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego

w powiecie działdowskim.

Celem ujednostajnienia pracy w Przysposobieniu Wojskowem, oraz przyciągnięcia i zachęcenia do tejże więcej wpływowych jednostek tutejszego społeczeństwa, powiatowy komendant Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, p. kapitan Stanisław Stepnowski powołał na dzień 12 listopada r. b. do sali konferencyjnej powiatowego Starostwa na ogólną odprawę wszystkich dowódców i instruktorów jednostek Przysposobienia Wojskowego z całego powiatu. W odprawie tej, poza dowódcami i instruktorami jednostek Przysposobienia Wojskowego, w liczbie których znajdowało się 23 nauczycieli, na zaproszenie p. kapitana Stepnowskiego wzięli udział niżej wymienieni p. p.: Starosta Powiatowy Plackowski, ks. proboszcz Ptaszyński z Działdowa, ks. prob. Kalitowski z Białut, zastepca Starosty powiatowego Weese, dyrektor Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Biedrawa, inspektor szkolny Klimosz, powiatowy komendant Policji Państwowej podkom. Klimowicz, naczelnik stacji kolejowej Działdowo Affeltowicz, naczelnik Urzędu Pocztowo-Telegraficznego Olszewski, profesor Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Błachowski i profesor Szkoły Rzemieślniczej Chamski.

Po zaznajomieniu wszystkich obecnych przez p. kapitana Stepnowskiego z celami i zadaniami Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, oraz po zdaniu sprawozdania z dotychczasowej pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej w jednostkach Przysposobienia Wojskowego powiatu działdowskiego, zabrał głos p. Starosta powiatowy Plackowski, zachęcając wszystkich obecnych do współpracy w Przysposobieniu Wojskowem i Wychowaniu Fizycznem dla dobra Ojczyzny. Wszyscy obecni uznali celowość pracy i wydajność w Przysposobieniu Wojskowem i Wychowaniu Fizycznem powiatowego komendanta Przysposobienia Wojskowego, p. kapitana Stepnowskiego, tembardziej, że praca na tem polu w powiecie działdowskim odbywa się w wyjątkowo ciężkich pod każdym względem warunkach i obiecali swoje poparcie. Oprócz powiatowego komendanta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, p. kapitanowi Stepnowskiemu, należy się również uznanie p. p.: Staroście powiatowemu Plackowskiemu, inspektorowi szkolnemu Klimoszowi, dyrektorowi Biedrawie, oraz ogółowi tutejszego nauczycielstwa za ich chętną, owocną i bezinteresowną pracę, która przyczynia się do rozwoju Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego na terenie powiatu działdowskiego.

Dzięki usilnej pracy i staraniom powiatowego komendanta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, p. kapitana Stepnowskiego i współpracy powiatowego referenta oświatowego, p. Piotra Pszennego, oraz ogółu nauczycieli szkół powszechnych i częściowo funkcjonarjuszy straży granicznej, organizacja i szkolenie jednostek Przysposobienia Wojskowego w powiecie działdowskim stale postępuje naprzód. Powiat działdowski liczy obecnie przeszło 500 członków czynnych Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Ogromnie utrudnia pracę w Przysposobieniu Wojskowem i Wychowaniu Fizycznem powiatu działdowskiego brak środków lokomocji, zasobów pieniężnych, oraz broni i sprzętu sportowego do ćwiczeń. Cześć tym, którzy, pomimo tak ciężkich warunków pracy, nie opuszczają rąk!

Nauka małego Chińczyka.

Gdy miałem lat 8, ojciec przyjął do mnie nauczyciela, starego uczonego, nazwiskiem Tsin. Obowiązkiem jego było uczyć mnie początków atytmetyki i geografji, oraz pisania, a raczej malowania, gdyż, jak wiadomo, my, Chińczycy, piszemy pendzlem.

Uczeni, przyjmujący obowiązki nauczycieli w znacznych domach, lub utrzymujący szkoły początkowe, nie zdawszy egzaminu wyższego, tracą prawo ubiegania się o urzędy publiczne. Surowi dla swych uczniów, biją ich za najmniejsze wykroczenie.

Tsin był jeszcze gorszy od innych, surowość jego przechodziła wszelkie granice, to też dziś jeszcze, gdy myślę o nim jako mężczyzna dorosły, uważam go za tyrana.

Twarz miał żółtą, pomarszczoną, z obwisłemi policzkami, wąsy długie, spuściste; nosił wełnianą bluzę i takież spodnie, a na nosie miał okulary, zasłaniające mu pół twarzy; z wierzchołka głowy spływał mu długi warkocz szpakowatych włosów.

Zdaleka już czuć było od niego opium*), nałogowo bowiem używał tego zabójczego przysmaku, chociaż stanowczo temu zaprzeczał; dla zachowania pozorów nosił nawet przy sobie zwykłą fajkę i woreczek z tytuniem, zatknięte za pasem, wraz z patyczkami do jedzenia ryżu, wachlarzem, woreczkiem do pieniędzy, zazwyczaj pustym, krzesiwkiem i flaszką z tabaką. Jednem słowem, miał za pasem całe gospodarstwo. To wszystko za każdem poruszeniem wydawało szmer, zdradzający jego obecność. Zwykle też nosił w ręku dyscyplinę o grubych rzemieniach, którą częściej machał podczas lekcji, niż wachlarzem.

Nie tyle jednak bałem się dyscypliny, ile jego warkocza. Rozgniewany, chwytał to straszne narzędzie, suche, twarde, jakby z włosia końskiego uplecione, i tak mnie niem mocno ćwiczył, że sine pręgi długo miałem na ciele.

Nie skarżyłem się jednak na to tyrańskie obchodzenie, znosiłem je ze stoickim**) spokojem, gdyż wiedziałem, że od niepamiętnych czasów nauczyciele tak postępują z uczniami.

*) Sok z niedojrzałych główek pewnego gatunku maku, który odurza i sprowadza dziwaczne marzenia senne.

**) Stoicy,— dawni mędrcy, cierpliwie i z powagą znoszący cierpienia.

Tak upłynęło kilka lat, wyrosłem na chłopca, i zdaje się, że nauka Tsina nie była najgorsza, skoro uczyniłem znaczne postępy. Matka i siestra okazywały mi widoczny szacunek, a ojciec, jakkolwiek taił się z tem, cieszył się bardzo moją pilnością i jak najlepiej wróżył o przyszłości. Często zachodził do mego mieszkania i oglądał przepisane przezemnie wyjątki z dzieł Konfucjusza*). Nie pochwalił jednak nigdy mojej pracy, i tylko z niektórych ruchów jego domyśliłem się, że jest zadowolony.

Ojciec nie zdradzał też swego zadowolenia przed znajomymi i przyjaciółmi. Prawa grzeczności wymagają u nas, aby poniżać,—o ile można,—to, co posiadamy, a osoba, z którą rozmawiamy, powinna, przeciwnie, przesadzać się w pochwałach dla nas. Tak naprzykład, gdy wychwalamy starożytne nazwisko znakomitego mandaryna**), lub jego wspaniały pałac, zwyczaj wymaga, aby on odpowiedział skromnie, że nosi nieznane nazwisko i ma nędzną lepiankę. Dlatego, g y ojca mego pytano, czy ma dziedzica swego imienia, — odpowiadał zazwyczaj:

— Mam szczeniaka***).

Tym szczeniakiem byłem ja. *E. Berthet.*

Z KRAJU.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas zwożenia torfu z łąk w majątku Koszelewy, w powiecie działdowskim, wóz, którym powoził 14-letni chłopiec, najechał na drugiego 14-letniego chłopca, nazwiskiem Alojzego Wiergowskiego, który doznał złamania ręki i na 15-letniego chłopca, nazwiskiem Franciszka Wiergowskiego, któremu koło przeszło przez głowę. Ten ostatni znajduje się w stanie bardzo poważnym pod opieką lekarską.

TO I OWO.

Mały chrabąszcz, nazwany „Haltiva atrapae“, żywi się wyłącznie owocami trującej czereśni.

W rzece Amazonce, w Ameryce, żyje ryba, nazwana „Voto“. która bardzo silnie śpi i we śnie nawet chrapie.

ŻARCIKI.

Zrozumiał naukę.

Nauczyciel uczy dzieci, jak mają zachować się względem starszych. Tłumaczy, że trzeba być dla starszych grzecznym i usłużnym. Chcąc się przekonać, czy dzieci zrozumiały naukę, zapytuje:

— Powiedz mi, Kiszkiewicz, co zrobisz, siedząc w wagonie, gdy przyjdzie jakiś starszy pan, a wszystkie miejsca będą zajęte?

— Powiem mu grzecznie, aby poszedł do innego wagonu.

---

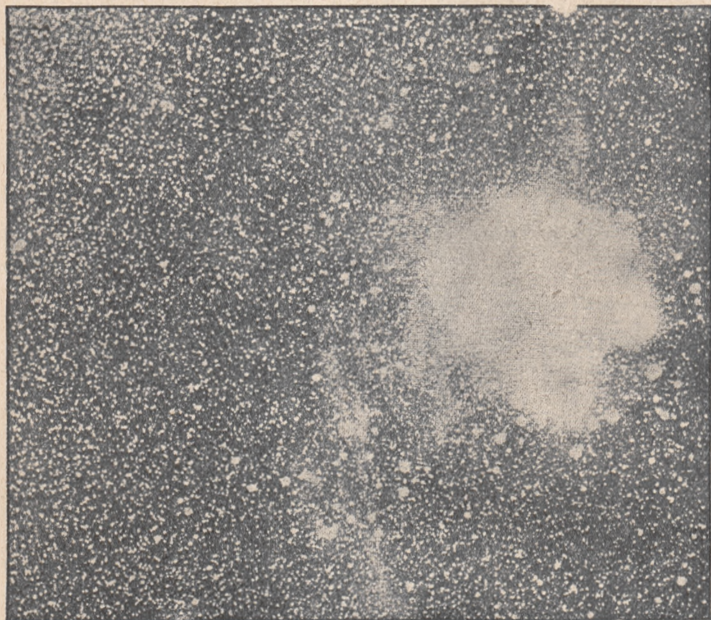
*) Konfucjusz — mędrzec i uczony chiński, który ustanowił religję w Chinach w VI-tym wieku przed narodzeniem Chrystusa.

**) Mandaryn — wysoki urzędnik chiński.

***) szczeniak — wyraz ogólnie przyjęty w Chinach.

Z WSZECHŚWIATA.

Słońce nasze wydaje się nam, — że to taka duża, gorąca gwiazda. W gruncie rzeczy słońce nie jest wcale taką dużą gwiazdą. Jest tylko jedną z wielu, wielu miljonów średniej wielkości gwiazd. Nasze słońce, wraz z całym swoim systemem planet, wśród których oczywiście jest i nasza ziemia, — znajduje się w towarzystwie około dziesięciu miljonów po-



Mgławica, czyli zbiorowisko gwiazd.

dobnych gwiazd. Odległość gwiazd jest tak wielka, że podróż na nie trwałaby miljony lat. Uczeni wynaleźli udoskonalone teleskopy (dalekowidze), przez które widać gwiazdy w znacznem powiększeniu. Oglądać można przez te szkła powiększające takie gwiazdy, które gołem okiem są niewidoczne. Nasz obrazek przedstawia fotografję jednej z mgławic, czyli zbiorowiska gwiazd, widzianych na niebie.



Kto pierwszy odgadnie?

S Z A R A D A.

W Anglji figura, to — pierwsze.
Drugie — pokój zakonnika,
Razem — dzieli w mniejsze, większe, —
Dotyczy zwykle obszarnika.

Rozwiązania z Nr. 27 „Nasz Świat“: Zagadki 1-ej: Owoce—owce.
Zagadki 2-ej: Orzech—grzech.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.